

STENDHAL

PAMIĘTNIK

EGOTYSTY

Stendhal

Pamiętnik egotysty

«Public Domain»

Stendhal

Pamiętnik egotysty / Stendhal — «Public Domain»,

Pamiętnik egotysty to druga z powieści Stendhala o charakterze autobiograficznym — po Życiu Henryka Brulard. Została opublikowana w 1892 roku. Dotyczy życia Stendhala w Paryżu w latach 1821–1830. Opisuje różne relacje z ludźmi — zarówno towarzyskie, jak i z kobietami. Opowiada także o swojej podróży do Anglii, w celu zobaczenia sztuk Szekspira, którego uznaje za jedną z najważniejszych osób w życiu. Powieść nie została ukończona i opublikowano ją wiele lat po śmierci autora. Marie-Henri Beyle, piszący pod pseudonimem Stendhal, to jeden z najsłynniejszych francuskich pisarzy początku XIX wieku. Był prekursorem realizmu w literaturze — uważał, że zostanie zrozumiany dopiero przez przyszłe pokolenia. Sformułował koncepcję powieści-zwierciadła.

Содержание

Rozdział I	5
Rozdział II	9
Rozdział III	14
Rozdział IV	16
Rozdział V	20
Конец ознакомительного фрагмента.	24

Pamiętnik egotysty

Rozdział I

Aby zapełnić wolne chwile na tej obcej ziemi¹, mam ochotę spisać mały pamiętnik wszystkiego, co mi się zdarzyło w czasie mojej ostatniej bytności w Paryżu, od 21 czerwca 1821 do [6] listopada 1830. Dziewięć i pół lat. Łaję² sam siebie od dwóch miesięcy – od czasu, jak strawiłem³ nowość mojej pozycji – aby się wziąć do jakiejś pracy. Bez pracy okręt ludzki nie ma balastu. Przyznaję, że brakłoby mi chęci do pisania, gdybym nie miał wiary, że kiedyś kartki te ukażą się w druku i będą czytane przez jakąś duszę z tych, z którymi sympatyzuję, taką jak pani Roland albo geometra Gros. Ale oczy, które będą to czytały, ledwie otwierają się dla światła: podejrzewam, że moi przyszli czytelnicy mają dziesięć albo dwanaście lat.

Czy wyciągnąłem wszystkie możliwości szczęścia z pozycji, w jakich stawiał mnie los przez dziewięć lat, które spędziłem w Paryżu? Co ja za człowiek właściwie jestem? Rozsądny? Mądry? Głęboki?

Czy jestem wybitną inteligencją? Doprawdy, nie mam pojęcia. Zajęty tym, co mi przynosi każdy dzień, rzadko myślę o tych zasadniczych sprawach, a wówczas sądy moje odmieniają się wraz z humorem. Sądy moje to tylko spostrzeżenia.

Zobaczmyż, czy robiąc rachunek sumienia z piórem w rękę, dojdę do czegoś pozytywnego, co by zostało dla mnie *długo prawdą*. Co będę myślał o mojej pisaninie, odczytując ją w roku 1835, o ile dożyję? Czy będzie z tym tak, jak z moimi rzeczami drukowanymi? Mam uczucie głębokiego smutku, kiedy w braku innej książki biorę je do rąk.

Czuję od miesiąca – odkąd się noszę z tym zamiarem – istny wstręt do pisania jedynie po to, aby mówić o sobie, o liczbie moich kosztów, o sprawach mojej miłości własnej. Z drugiej strony, jestem daleko od Francji, przeczytałem wszystkie zajmujące książki, jakie przedostają się tutaj. Najbardziej miałbym ochotę napisać powieść na tle sprawy miłosnej, która się rozegrała w Dreźnie, w sierpniu 1813, w moim sąsiedztwie. Ale drobne obowiązki związane z moim stanowiskiem odrywają mnie często lub, aby rzec lepiej, biorąc pióro w rękę nigdy nie jestem pewny, czy upłynie godzina, żeby mi nikt nie przerwał. Ta drobna przeciwność gasi zupełnie moją wyobraźnię. Kiedy wracam do swojej fikcji, brzydzi mnie to, co roilem⁴. Roztropny człowiek odpowie na to, że trzeba się przezwyciężyć. Odpowiadam: za późno, mam czterdzieści [dziewięć] lat. Po tylu przygodach czas myśleć o tym, aby dokończyć życia jak najmniej przykro.

Główną moją przeszkodą nie była *próżność*, jaka jest w tym, aby opisywać swoje życie. Książka na taki temat jest jak wszystkie inne: zapomina się ją szybko, jeśli jest nudna. Bałem się skazić szczęśliwe chwile, jakie mi się zdarzyły, opisując je, rozbierając. Nie, tego nie będę robił; ominę godziny szczęścia.

Geniusz poetycki umarł, ale przyszedł na świat geniusz *podejrzeń*. Jestem głęboko przekonany, że jedyna odtrutka, która może kazać czytelnikowi zapomnieć o wiecznych *ja* autora, to absolutna szczerłość. Czy będę miał odwagę opowiedzieć rzeczy upokarzające, nie ratując ich przedmowami bez końca? Mam nadzieję.

¹ *na tej obcej ziemi* – we Włoszech, gdzie 17 IV 1831 r. Stendhal objął stanowisko konsula. [przypis edytorski]

² *łajać* – ostro krytykować. [przypis edytorski]

³ *strawić* – dziś: przetrawić. [przypis edytorski]

⁴ *roić* – marzyć o czymś nierealnym. [przypis edytorski]

Mimo klęsk mojej ambicji nie uważam ludzi za złych, nie uważam się za prześladowanego przez nich. Patrząc na nich jak na maszyny poruszane we Francji *próżnością*, a gdzie indziej wszystkimi namiętnościami, z próżnością włącznie.

Nie znam sam siebie i czasami w nocy, kiedy o tym myślę, złości mnie to. Czy jestem dobry, zły, inteligentny, głupi? Czy umiałem wyciągnąć korzyść z przypadków, w które rzuciła mnie wszechpotęga Napoleona (którego zawsze uwielbiałem) w 1810 i nasze wysypanie się w błoto w 1814, i nasz wysiłek, aby się z niego wydobyć w 1830⁵? Obawiam się, że nie; działałem z kaprysu, przypadkowo. Gdyby mnie ktoś prosił o radę w sprawie takiej samej, jak moja, umiałbym ją dać, i to zupełnie niepospolitą. Przyjaciele moi, rywale intelektualni, komplementowali mnie często w tej mierze.

W 1814 hrabia Beugnot⁶, minister policji, ofiarował mi dyrekturę aprowizacji⁷ Paryża. Nie żądałem niczego, mogłem doskonale przyjąć. Odpowiedziałem bardzo niezachęcająco panu Beugnot, człowiekowi, który jest próżny jak dubeltowy⁸ Francuz – musiał być mocno zgorszony. Ten, który dostał owo miejsce, wycofał się z niego po czterech czy pięciu latach, mając pieniędzy w bród, i to (powiadają) nie kradnąc. Bezgraniczna wzgarda, jaką miałem dla Burbonów⁹ – było to dla mnie wówczas cuchnące błoto – sprawiła, że opuściłem Paryż w kilka dni po oddaleniu uprzejmej propozycji pana Beugnot. Serce moje, ściśnięte triumfem wszystkiego, czym pogardzałem, a czego nie mogłem nienawidzić, orzeźwiła jedynie odrobina miłości, jaką zaczynałem czuć do hrabiny Du Long, którą widywałem co dzień u pana Beugnot i która w dziesięć dni później grała wielką rolę w moim życiu. Wówczas wyróżniała mnie nie jako miłego człowieka, ale jako oryginała. Widziała, że jestem przyjacielem kobiety bardzo brzydkiej, a bardzo wartościowej, hrabiny Beugnot. Zawsze żałowałem tego, że jej nie pokochałem. Cóż za przyjemność rozmawiać poufnie z kobietą na takim stanowisku!

Bardzo długa jest ta przedmowa, czuję to od trzech stronic; ale mam zacząć od spraw tak smutnych i trudnych, że lenistwo mnie już chwyta, niemal mam ochotę rzucić pióro. Ale za pierwszą chwilą samotności miałbym wyrzuty.

Wyjechałem z Mediolanu do Paryża [13] czerwca 1821, z sumą 3500 franków, zdaje mi się, uważając za jedyne szczęście strzelić sobie w łeb, skoro ta suma się skończy. Żegnałem, po trzech latach zażyłości, kobietę, którą ubóstwiałem, która mnie kochała i która nie oddała mi się nigdy.

Jeszcze po tylu latach nie umiem zgadnąć pobudek jej postępowania. Miała bardzo złą opinię, a wszakże miała w życiu tylko jednego kochanka; ale paniusie mediolańskie mściły się na niej za jej wyższość. Biedna Metylda¹⁰ nie umiała ani się bronić przed tym wrogiem, ani gardzić nim. Może pewnego dnia, kiedy będę bardzo stary, bardzo wystygły, będę miał odwagę mówić o latach 1818, 1819, 1820, 1821.

W 1821 z wielkim trudem opierałem się pokusie strzelenia sobie w łeb. Rysowałem pistolet na marginesie lichego miłosnego dramatu, który bazgrałem wówczas (mieszkając w Casa Acerbi). Zdaje mi się, że to ciekawość wydarzeń politycznych nie pozwoliła mi skończyć z sobą, a może, bez mojej świadomości, obawa bólu.

Wreszcie pożegnałem się z Metyldą.

– Kiedy pan wróci? – spytała.

– Nigdy, mam nadzieję.

⁵ w 1830 – mowa o tzw. Rewolucji Lipcowej, która uniemożliwiła wprowadzenie we Francji monarchii absolutnej. [przypis edytorski]

⁶ Beugnot, Jacques Claude (1761–1835) – polityk francuski. [przypis edytorski]

⁷ aprowizacja – zaopatrzenie w żywność. [przypis edytorski]

⁸ dubeltowy – podwójny. [przypis edytorski]

⁹ Burbonowie – dynastia królewska we Francji, Hiszpanii oraz w królestwach włoskich. [przypis edytorski]

¹⁰ Metylda – zob. tekst Tadeusza Boya-Żeleńskiego ze zbioru *Zmysły, zmysły...* [przypis edytorski]

Jeszcze ostatnia godzina kręceń i pustych słów – jedno jedyne mogło zmienić moje przyszłe życie; niestety, nie na długo: ta anielska dusza, ukryta w tak pięknym ciele, rozstała się ze światem w 1825 r.

Wreszcie wyjechałem w stanie, który można sobie wyobrazić, dnia... czerwca. Jechałem z Mediolanu do Como, obawiając się co chwila, że wrócę z drogi.

Tego miasta, gdzie tyle razy myślałem, że przyjdzie mi skończyć, nie mogłem opuścić bez uczucia rozdarcia. Zdawało mi się, że zostawiam tam życie, co mówię! Czym było życie wobec niej – Metyldy! Umierałem za każdym krokiem, który mnie od niej oddalał.

Każdy oddech był westchnieniem (Shelley¹¹).

Po jakimś czasie byłem jak ogłupiały, rozmawiałem z pocztylionami¹² i odpowiadałem poważnie na ich refleksje nad cenami wina. Rozważałem wraz z nimi przyczyny, które powinny je podrożyć o solda¹³. Najokropniejsze dla mnie było spojrzeć w samego siebie. Minąłem Airolo, Bellinzone, przybyłem do Lugano (dźwięk tych nazw przyprawia mnie jeszcze dziś o dreszcz – 20 czerwca 1832).

Przybyłem na przełęcz św. Gotarda; wówczas to było okropne (zupełnie podobne do góry Cumberland w północnej Anglii, z dodatkiem przepaści). Chciałem przebyć św. Gotarda konno, spodziewając się po trosze, że się przewrócę, że się okaleczę porządnie i że mnie to rozerwie. Mimo że jako dawnemu oficerowi kawalerii spaść z konia to mi nie pierwszozna, nie lubię spaść na obsuwające się kamienie, ustępujące pod kopytami konia.

Kurier, który mi towarzyszył, zatrzymał mnie w końcu i oświadczył, że niewiele mu zależy na moim życiu, ale że zmniejszyłbym jego zarobki i że nikt nie chciałby z nim jechać, gdyby się dowiedziano, że pod jego okiem podróżny spadł w przepaść.

– Jak to! Nie domyśliłeś się, że ja mam syf¹⁴...? – rzekłem. – Nie mogę iść.

Przybyłem z tym kurierem, przeklinającym swój los, do Altdorf. Otwierałem ogłupiałe oczy na wszystko. Jestem wielkim admiratorem¹⁵ Wilhelma Tella¹⁶, mimo że prorządowi pisarze wszystkich krajów twierdzą, że on nigdy nie istniał. W Altdorf, zdaje mi się, lichy posąg Tella w kamiennej spódniczce wzruszył mnie, właśnie dlatego, że był lichy.

„Oto więc – powiadałem sobie z łagodną melancholią, pierwszy raz zajmującą miejsce oschłej rozpacz – oto więc, w co obracają się najpiękniejsze rzeczy w oczach gawiedzi¹⁷. Taka i ty jesteś, Metyldo, w salonie pani Traversi”.

Widok tego pomnika uspokoił mnie nieco. Spytałem o miejsce, gdzie znajduje się kaplica Tella.

– Zobaczysz ją pan jutro.

Nazajutrz ruszyłem w drogę w bardzo licznym towarzystwie: oficerowie szwajcarscy należący do gwardii Ludwika XVIII¹⁸, którzy jechali do Paryża.

(Tu cztery strony opisów krajobrazu, od Altdorf po Gersau, Lucernę, Bazyleę, Belfort, Langres, Paryż. Zwrócony ku sprawom ducha, doznaję uczucia nudy, kiedy muszę opisywać świat zewnętrzny. Od dwóch lat nie napisałem ani dwunastu stron tego rodzaju).

Francja, a zwłaszcza okolice Paryża, nigdy mi się nie podobały, co dowodzi, że jestem lichym Francuzem i złym człowiekiem, jak powiadała później panna Zofia ***, pasierbica¹⁹ pana Cuvier.

¹¹ Shelley, Percy Bysshe (1792–1822) – angielski poeta i dramatopisarz okresu romantyzmu, mąż Mary Shelley. [przypis edytorski]

¹² pocztylion – osoba powożąca dyliżansem pocztowym. [przypis edytorski]

¹³ sold – dawna moneta włoska. [przypis edytorski]

¹⁴ syf – syfilis, choroba przenoszona drogą płciową. [przypis edytorski]

¹⁵ admirator – wielbiciel. [przypis edytorski]

¹⁶ Wilhelm Tell – postać legendarna, szwajcarski bohater narodowy, łucznik który poderwał Szwajcarów do walki o niezależność (1307). [przypis edytorski]

¹⁷ gawiedź – tłum, pospólstwo. [przypis edytorski]

¹⁸ Ludwik XVIII (1755–1824) – król Francji z dynastii Burbonów od 1814. [przypis edytorski]

¹⁹ pasierbica – córka małżonka z poprzedniego małżeństwa. [przypis edytorski]

Serce mi się ścisnęło do reszty, kiedym jechał z Bazylei do Gelfort i opuszczałem wysokie, jeżeli nie piękne, góry szwajcarskie dla okropnych i płaskich widoków Szampanii.

Jakież kobiety brzydkie są w ***, wiosce, gdzie je oglądałem w niebieskich pończochach i w sabotach²⁰. Ale później powiedziałem sobie: „Co za uprzejmość, dystynkcja²¹, jakie poczucie sprawiedliwości w ich wiejskich pogwarkach!”.

Langres położone jest jak Volterra – miasto, które uwielbiałem wówczas, ile że było sceną jednego z moich najśmielszych ataków w wojnie przeciw Metyldzie.

Pomyślałem o Diderocie²², synu, jak wiadomo, nożownika z Langres. Myślałem o *Kubusiu Fataliscie*, jedynej z jego książek, którą cenię, ale też cenię ją o wiele więcej niż *Podróż Anacharsisa*, niż *Traktat nauk* i sto tomów sławionych przez bakałarzy²³.

„Największym z nieszczeń – wykrzyknąłem – byłoby, gdyby ci ludzie tak oschli, moi przyjaciele, wśród których przyjdzie mi żyć, odgadli moją namiętność, i to dla kobiety, której nie miałem nigdy!”.

Mówiłem to sobie w czerwcu 1821 i widzę w czerwcu 1832 po raz pierwszy, pisząc to, że ta obawa, tysiąc razy ponawiana, była w istocie sprężyną mojego życia przez dziesięć lat. Dzięki niej doszedłem do tego, że stałem się *inteligentny* i *dowcipny*, rzecz, którą najbardziej gardziłem w Mediolanie w 1818, kiedy kochałem Metyldę.

Dotarłem do Paryża, który mi się wydał ohydny, obrażający dla mojej boleści. Przybyłem z jedną myślą: *nie zdradzić się*. Po tygodniu, widząc ten bezwład polityczny, powiedziałem sobie: „Muszę skorzystać z mego cierpienia i z. L 18”²⁴.

Żyłem tą myślą kilka miesięcy, z których zaledwie coś pamiętam. Zamęczałem listami przyjaciół w Mediolanie, aby otrzymać pośrednio bodaj słówko o Metyldzie. Lecz oni potępiali moje szaleństwo i nigdy nie wspominali o niej.

Zamieszkałem w Paryżu przy ulicy Richelieu, w Hotelu Brukselskim, nr 47, prowadzonym przez niejakiego pana Petit²⁵, ekslokaja jednego z panów de Damas. Grzeczność, wdzięk, zręczność tego pana Petit, jego brak wszelkich sentymentów, jego wstręt dla głębszych drgań duszy, jego żywa pamięć próżnostek sprzed lat trzydziestu, jego idealna uczciwość pieniężna – wszystko to czyniło go w moich oczach wzorem Francuza starej daty. Powierzyłem mu 3000 franków, które mi zostały; wmuśli mi jakiś kwitek, który co rychlej zgubiłem, czym wielce się frasowałem²⁶, kiedy po kilku miesiącach czy tygodniach odebrałem swoje pieniądze, aby jechać do Anglii, dokąd mnie pchała śmiertelna antypatia do życia w Paryżu.

Mało mam wspomnień z tego namiętnego okresu. Sprawy życia spływały mi niepostrzeżone albo wzgardzone, kiedy je zauważyłem. Myśl moja była na placu Belgioioso w Mediolanie. Skupię się, aby sobie przypomnieć domy, w których bywałem.

²⁰ *saboty* – rodzaj drewnianych butów. [przypis edytorski]

²¹ *dystynkcja* – tu: dystygowane zachowanie. [przypis edytorski]

²² *Diderot, Denis* (1713–1784) – francuski pisarz, krytyk i filozof, współredaktor *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej*, autor powiastki filozoficznej *Kubuś Fatalista i jego pan*. [przypis edytorski]

²³ *bakałarz* – tu: nauczyciel, wykładowca. [przypis edytorski]

²⁴ *L 18* – czyli *Louis XVIII* – zabić Ludwika XVIII; myśl obca liberałom, do których należał Stendhal. [przypis edytorski]

²⁵ *Petit* – z francuskiego przymiotnik *petit* oznacza: mały, niski. [przypis edytorski]

²⁶ *frasować się* – martwić się. [przypis edytorski]

Rozdział II

Oto portret wartościowego człowieka, z którym spędzałem wszystkie ranki przez osiem lat. Łączyło nas uczucie szacunku, ale nie przyjaźni.

Stałem w Hotelu Brukselskim, bo tam mieszkał Piemontczyk, najbardziej oschły, twardy, najbardziej podobny do imię²⁷ Rancune'a (*Opowieść ucieczna*²⁸), jakiego kiedykolwiek spotkałem. Baron de Lussinge był towarzyszem mego życia od 1821 do 1831; urodzony około 1785, miał w r. 1821 trzydzieści sześć lat. Odstrychnął się²⁹ ode mnie i zaczął być niegrzeczny dopiero wówczas, kiedy zyskałem opinię człowieka dowcipnego, po okropnym nieszczęściu 15 września 1826³⁰.

Pan de Lussinge, mały, szeroki, krępy³¹, niewidzący nic o trzy kroki, zawsze źle ubrany przez skąpstwo i obracający nasze spacerowanie na to, aby układać budżet osobistych wydatków kawalerskich w Paryżu, był człowiekiem niezwykle roztropnym. Ja, w moich romantycznych i świetnych iluzjach, widziałem geniusz, dobroć, sławę, szczęście każdego przechodnia w proporcji trzydziestu, gdy było tylko piętnaście – on zaś widział tylko sześć albo siedem.

Oto co stanowiło podstawę naszych rozmów przez osiem lat, na to szukaliśmy się z jednego końca Paryża na drugi.

Lussinge, mający wówczas trzydzieści sześć albo siedem lat, miał serce i głowę człowieka pięćdziesięciopięcioletniego. Przejmował się jedynie wydarzeniami, które go dotyczyły osobiście; wówczas szalał, jak na przykład w dobie swego małżeństwa. Poza tym stałym celem jego ironii było wszelkie wzruszenie. Lussinge miał tylko jedną religię: szacunek dla urodzenia. Pochodzi w istocie z rodziny z Bugey, która zajmowała tam poczesne stanowisko w 1500 r.; udała się do Turynu z książętami Sabaudii, którzy zostali królami Sardynii. Lussinge chował się w Turynie w tej samej akademii, co Alfieri³². Nabrał tam owej głębokiej złośliwości piemonckiej, niemającej nic równego w świecie, a będącej wszakże tylko nieufnością do losu i ludzi. Odnajduję wiele jej rysów w Rzymie, ale tutaj, na przykładkę³³, istnieją namietności, przy tym arena jest szersza, mniej mieszczańskich małostek.

Mimo to wszystko kochałem Lussinge'a aż do czasu, kiedy się stał bogaty, potem skąpy, bojaźliwy i w końcu nieprzyjemny w swoich odezvaniach i prawie brutalny w styczniu 1830 roku.

Miał matkę skąpą, ale zwłaszcza pomyloną, która mogła łatwo oddać majątek księżom. Miał zamiar się ożenić – to byłby dla matki przymus związania się za pomocą aktów, które nie pozwoliłyby jej oddać majątku spowiednikowi. Jego intrygi, manewry, podczas gdy polował na żonę, bawiły mnie wielce. Lussinge omal nie poprosił o rękę uroczej dziewczyny, która jemu byłaby dała szczęście, a byłaby utrzymała na wieki naszą przyjaźń: mam na myśli córkę generała Gilly³⁴ (później pani Doin, żona adwokata, o ile mi się zdaje). Ale generał był skazany na śmierć w r. 1815, to byłoby uraziło szlachetną baronową, matkę Lussinge'a. Cudem prawie uniknął małżeństwa z pewną puszczałką, później panią Varambon. W końcu ożenił się z kompletną gęsią, wysoką i dość przystojną, gdyby miała nos. Ta gęś spowiadała się u samego przewielebnego de Quélen, arcybiskupa paryskiego, do którego chodziła się spowiadać w jego salonie. Przypadek dał mi parę danych o amorach tego arcybiskupa, który miał wówczas może panią de Podenas, damę dworu księżnej de Berry, i później

²⁷ imię – skrót od wyrażenia grzecznościowego *jego miłość*, stawianego przeważnie przed nazwiskiem. [przypis edytorski]

²⁸ *Opowieść ucieczna* – klasyczna parodia romansu autorstwa Paula Scarrona. [przypis edytorski]

²⁹ *odstrychnąć się* (daw.) – tu: oddalić się, zerwać a. ochłodzić stosunki. [przypis edytorski]

³⁰ *po okropnym nieszczęściu 15 września 1826* – moment rozstania z Klementyną Curial. [przypis edytorski]

³¹ *krępy* – niski i mocno zbudowany. [przypis edytorski]

³² *Alfieri, Vittorio* (1749–1803) – dramaturg włoski. [przypis edytorski]

³³ *na przykładkę* – dziś: na dodatek. [przypis edytorski]

³⁴ *Gilly, Jacques Laurent* (1769–1829) – generał francuski, uczestnik kampanii napoleońskiej. [przypis edytorski]

czy przedtem kochankę sławnego księcia Raguzy. Jednego dnia nieostrożnie – to jest, jeśli się nie mylę, jedna z moich licznych wad – droczyłem się z panią de Lussinge na temat arcybiskupa. Było to u hrabiny d'Avelles.

– Kuzynko, każ milczeć panu Beyle! – krzyknęła wściekła.

Od tej chwili była moim wrogiem, mimo że z dość dziwnymi nawrotami kokieterii. Oto webrnąłem w epizod bardzo długi. Ciągnę dalej, bo widywałem Lussinge'a dwa razy dziennie przez osiem lat, a później trzeba by wrócić do tej wielkiej i kwitnącej baronowej, która ma blisko pięć stóp i sześć cali.

Posag³⁵, pensja szefa kancelarii w Ministerium Policji oraz darowizny matki dały Lussinge'owi razem około r. 1828 jakieś 22 000 czy 23 000 franków renty. Z tą chwilą opanowało go jedno uczucie: obawa, aby tego nie stracić. Gardząc Burbonami – nie tyle co ja, który mam zasady polityczne, ale gardząc nimi jako niezgrabiaszami³⁶ – doszedł do tego, że nie mógł znieść bez ataku irytacji przejawu ich niezręczności. (Widział w tym natychmiast niebezpieczeństwo dla swego dobrobytu). Codziennie był jakiś nowy tego przykład, jak można sprawdzić w dziennikach od r. 1826 do 1830. Lussinge chodził wieczór do teatru, ale nie bywał nigdzie, wstydził się trochę swego stanowiska. Co rano spotykaliśmy się w kawiarni, opowiadałem mu, czego się dowiedziałem poprzedniego dnia, najczęściej dowcipkowaliśmy na temat różnicy naszych przekonań. 3 stycznia 1830, zdaje mi się, zaprzeczył mi jakiegoś faktu antyburbońskiego, którego dowiedziałem się u pana Cuvier, wówczas radcy stanu, wielkiego ministra³⁷. Głupi ten wybryk spowodował długie milczenie, minęliśmy Luwr, nie mówiąc słowa. Miałem wówczas jedynie na najskromniejsze życie; on, jak wiadomo, miał 22 000 franków rocznie. Uważałem od roku, że przybiera ze mną tony wyższości. W czasie naszych dyskusji politycznych powiadał mi:

– Ba, pan nie masz majątku.

Wreszcie zdobyłem się na bardzo ciężkie postanowienie: zmieniłem kawiarnię, nie uprzedzając go. Od dziewięciu lat chodziłem codziennie o wpół do jedenastej do Kawiarni Roueńskiej, prowadzonej przez pana Pique, poczciwego mieszcza, oraz panią Pique, wówczas bardzo ładną, od której Maisonnnette, jeden z naszych wspólnych przyjaciół, uzyskiwał schadzki po 500 franków sztuka. Przeniosłem się do Lemblina, słynnej kawiarni liberalnej, również w Palais-Royal. Widywałem Lussinge'a już tylko co dwa tygodnie. Później nasza zażyłość, która stała się, jak sądzę, potrzebą dla nas obu, chciała się często nawiązać, ale nigdy nie miała siły. Wiele razy później muzyka albo malarstwo, których był znawcą, były dla nas terenem neutralnym, ale cała impertynencja³⁸ jego wzięcia³⁹ wracała bardzo ostro, ilekroć zeszliśmy na politykę i kiedy się bał o swoje 22 000 franków; nie było sposobu rozmawiać. Jego zdrowy rozsądek bronił mi się zapuszczać zbyt daleko w moje iluzje poetyckie. Moja wesołość – bo stałem się wesoły lub raczej nauczyłem się udawać wesołego – rozchmurzała jego ponurą złośliwość, a zwłaszcza jego piekielną *obawę stracenia*.

Kiedy ja w roku 1830 objąłem małą posadkę, zdaje mi się, że moja pensja wydała mu się zbyt wysoka. Ale ostatecznie od 1821 do 1828 widywałem Lussinge'a dwa razy dziennie i z wyjątkiem miłości oraz planów literackich, z czego nie rozumiał nic, gawędziliśmy szeroko o każdym moim postępkach, w Tuileriach⁴⁰ i na wybrzeżu Luwru, które wiodło do jego biura. Od jedenastej rano do wpół do pierwszej byliśmy razem i często udało mu się rozproszyć moje zgryzoty, o których nie miał pojęcia.

³⁵ *posag* – majątek wnoszony do małżeństwa przez żonę. [przypis edytorski]

³⁶ *niezgrabiasz* (pot.) – człowiek niezdarly. [przypis edytorski]

³⁷ *ministra* – urzędnik. [przypis edytorski]

³⁸ *impertynencja* – niestosowne i obraźliwe zachowywanie się wobec kogoś. [przypis edytorski]

³⁹ *wzięcie* – tu: sposób zachowania się. [przypis edytorski]

⁴⁰ *Tuileries* – ogrody i istniejące do 1871 r. założenie pałacowe, położone między Luwrem a Sekwaną. [przypis edytorski]

No, skończyłem wreszcie ten długi epizod; ale chodziło o główną osobistość tego pamiętnika, człowieka, któremu później zaszczepiłem w tak zabawny sposób moją frenetyczną⁴¹ miłość do pani Azur, której jest od dwóch lat wiernym kochankiem i którą – co komiczniejsze – zdołał uczynić wierną. Jest to, wśród Francuzek, najmniejsza lalka, jaką spotkałem.

Ale nie uprzedzajmy, nie ma nic trudniejszego w tej poważnej historii niż zachować szacunek dla chronologii.

Jesteśmy tedy⁴² w sierpniu 1821; mieszkam z Lussinge'em w Hotelu Brukselskim, siadam z nim o piątej przy *table d'hôte*⁴³, wybornym i dobrze utrzymanym przez najładniejszego z Francuzów, pana Petit, oraz przez jego żonę, pokojówkę w wielkim stylu, ale stale nadętą. Tam Lussinge, który zawsze się obawiał (widzę to w r. 1832) przedstawić mnie swoim przyjaciółom, nie mógł przeszkodzić mojej znajomości:

1° z miłym i poczciwym chłopcem, przystojnym i tępym panem Barot, bankierem z Charleville, wówczas zajęтым zbijaniem 80 000 franków renty,

2° z pensjonowanym⁴⁴ oficerem, dekorowanym pod Waterloo, absolutnie wyczutym z dowcipu, z wyobraźni – jeśli możebna⁴⁵ – jeszcze bardziej, głuptasem, ale doskonale wychowanym. Człowiek ten miał tyle kobiet, że stał się szczyry na ich punkcie.

Rozmowy z panem Poitevin, widok jego zdrowego rozsądku, absolutnie wolnego od wszelkiej przesady wynikłej z wyobraźni, jego poglądy na kobiety, jego rady toaletowe⁴⁶ były mi bardzo użyteczne. Sądzę, że ten dobry Poitevin miał 1200 franków renty i posadę na 1500 franków – z tym wszystkim był to jeden z najlepiej ubranych młodych ludzi w Paryżu. Prawda, że nie wychodził nigdy z domu bez przygotowań trwających dwie, a czasem nawet półtrzeciej⁴⁷ godziny. Miał przez dwa miesiące, zdaje mi się, przelotnie, margrabinę de Rosine, wobec której później miałem tyle zobowiązań, że postanowiłem sobie dziesięć razy mieć ją, o co nigdy się nie pokusiłem, i zrobiłem źle. Przebaczyła mi moją brzydotę i należało się jej ode mnie, abym został jej kochankiem. Postaram się uiścić⁴⁸ z tego długu za pierwszą bytnością w Paryżu. Będzie może o tyle tkliwsza na moje hołdy, ile że młodość opuściła nas oboje. Zresztą przechwalam się może, jest bardzo cnotliwa od dziesięciu lat, ale z musu, wedle mnie.

Wreszcie, opuszczony przez panią Dar, na którą miałem prawo liczyć, winien jestem najżywszą wdzięczność margrabinie.

Dopiero zastanawiając się, aby móc napisać to wszystko, widzę jaśniej, co się działo w moim sercu w r. 1821. Zawsze żyłem i jeszcze żyję z dnia na dzień, nie myśląc zgoła, co będę robił jutro. Bieg czasu znaczy się dla mnie jedynie przez niedziele, w które zazwyczaj się nudzę i w które wszystko widzę czarno. Nigdy nie mogłem zrozumieć czemu. W 1821 w Paryżu niedziele były wręcz okropne dla mnie. Błądząc pod kasztanami w Tuileryach, tak wspaniałymi o tej porze roku, myślałem o Metyldzie, która spędzała specjalnie te dni u okazałej pani Traversi. Ta przekłeta przyjaciółka, która mnie nienawidziła, była zazdrosna o kuzynkę i wmówiła w nią, sama i przez przyjaciół, że zhańbiłaby się zupełnie, gdyby mnie wzięła za kochanka.

Pogrążony w ponurej zadumie cały czas, przez który nie byłem z moimi trzema przyjaciółmi – Lussinge, Barot i Poitevin – cierpiałem ich towarzystwo jedynie jako dystrakcję⁴⁹. Przyjemność

⁴¹ *frenetyczny* – gwałtowny, entuzjastyczny. [przypis edytorski]

⁴² *tedy* (przest.) – zatem, więc, przeto. [przypis edytorski]

⁴³ *table d'hôte* (fr.) – rodzaj kilkudaniowego posiłku w hotelu, który podaje się wszystkim gościom o ustalonych godzinach i po określonej wcześniej cenie. [przypis edytorski]

⁴⁴ *pensjonowany* – dziś: emerytowany. [przypis edytorski]

⁴⁵ *jeśli możebna* – tu: jeśli to w ogóle możliwe. [przypis edytorski]

⁴⁶ *toaletowy* – tu: dotyczący ubioru. [przypis edytorski]

⁴⁷ *półtrzeciej* (daw.) – dwie i pół. [przypis edytorski]

⁴⁸ *uiścić* – uregulować należność za coś. [przypis edytorski]

⁴⁹ *dystrakcja* – czynnik rozpraszający, utrudniający skupienie się; dawniej też: rozrywka, przyjemność. [przypis edytorski]

oderwania się na chwilę od mojej boleści lub też niechęć oderwania się – to były wytyczne wszystkich moich postępów. Kiedy któryś z tych panów podejrzewał mnie, że jestem smutny, mówiłem dużo i zdarzało mi się gadać wielkie głupstwa, nawet rzeczy, których nigdy nie trzeba mówić we Francji, bo urażają miłość własną. Kiedy zrobiłem coś takiego panu Poitevin, doznawałem potem stokrotnie większej przykrości.

Zawsze mówiłem nazbyt nieopatrnie i bez myśli, ile że wówczas rozmawiałem jedynie po to, by złagodzić na chwilę piekący ból, chcąc zwłaszcza uniknąć zarzutu, że zostawiłem serce w Mediolanie i że dlatego jestem smutny: to byłoby sprowadziło na moją domniemaną kochankę żarciki, których bym nie zniósł. Musiałem uchodzić w oczach tych trzech osobników, zupełnie wyzuty z wyobraźni, za pomyłonego. Dowiedziałem się w kilka lat później, że uważano mnie za człowieka ogromnie sztucznego. Widzę, pisząc to, że gdyby przypadek lub trochę rozsądku kazało mi szukać towarzystwa kobiet, byłbym mimo swego wieku, swojej brzydoty etc. znalazł u nich sukcesy i może pociechę. Miałem kochankę⁵⁰ jedynie przypadkiem w 1824, w trzy lata później. Wówczas dopiero wspomnienie Metyldy przestało być rozdzierające. Stała się dla mnie niby łagodna zjawia, głęboko smutna, która swoim ukazaniem się nastrajała mnie do myśli tkliwych, sprawiedliwych, dobrych, pobłażliwych.

Była to dla mnie ciężka przeprawa, w 1821, iść pierwszy raz do domów, w których przyjmowano mnie życzliwie wówczas, gdy byłem przy dworze Napoleona (*there*⁵¹ szczegółowo o tych salonach). Odkładałem, odwlekałem bez końca. Musiałem wreszcie przywitać się z przyjaciółmi, których spotkałem na ulicy; dowiedziano się o mojej bytności w Paryżu, zaczęto mi brać za złe moją opieszałość⁵².

Hrabia d'Argout, mój kolega (byliśmy razem audytorami⁵³ w Radzie Stanu), bardzo dzielny, tęgi pracownik, ale bez inteligencji, był parem Francji⁵⁴ w 1821. Dał mi kartę do Izby Parów, gdzie toczył się proces gromadki biednych głupców, cierpiących na nierozwagę i brak logiki. Nazywano, zdaje mi się, ich sprawę sprzysiężeniem z 19 czy 29 sierpnia⁵⁵. Cudem doprawdy nie spadły ich głowy. Tam ujrzałem pierwszy raz pana Odilona Barrot, małego człowieczka z siną brodą. Bronił jako adwokat jednego z tych biednych dudków, którzy biorą się do konspiracji, mając tylko dwie trzecie albo trzy czwarte odwagi, jakiej potrzeba na to wariactwo. Logika pana Odilona Barrot uderzyła mnie. Stałem zazwyczaj za fotelem kanclerza, pana Dambray, o krok lub dwa. Zdawało mi się, że prowadził całą tę rozprawę dość uczciwie jak na arystokratę.

Był to ton i wzięcie pana Petit, właściciela Hotelu Brukselskiego, ekslokują pana de Damas, ale z tą różnicą, że pan Dambray był mniej dystygowany⁵⁶. Nazajutrz wychwalałem jego uczciwość u hrabiny Doligny. Była tam kochanka pana Dambray, tęga kobieta trzydziestosześcioletnia, bardzo świeża; miała swobodę i wzięcie panny Contat w jej ostatnich latach. (To była niezrównana aktorka, często ją widywałem w 1803, zdaje mi się).

Złe zrobiłem, że się nie zbliżyłem z ową kochanką pana Dambray, szaleństwo moje byłoby dla mnie rekomendacją w jej oczach. Uważała mnie zresztą za kochanka, lub jednego z kochanków, pani Doligny. Byłbym znalazł lekarstwo na moje cierpienie, ale byłem ślepy.

Jednego dnia wychodząc z Izby Parów⁵⁷, spotkałem kuzyna mego, barona Marcjale Daru. Upierał się przy swoim tytule; poza tym najlepszy człowiek w świecie, mój dobroczyńca, mistrz, który mi udzielił – w Mediolanie w 1800 i w Brunszwiku w 1807 – tej odrobiny sztuki, jaką posiadałem w

⁵⁰ Miałem kochankę – Klementynę Curial. [przypis edytorski]

⁵¹ *there* (ang.) – tam. [przypis edytorski]

⁵² *opieszałość* – powolność, zwleknięcie. [przypis edytorski]

⁵³ *audytor* – tu zapewne w znaczeniu: członek sądu wojkowego. [przypis edytorski]

⁵⁴ *par Francji* – tytuł członka wyższej izby ówczesnego parlamentu francuskiego. [przypis edytorski]

⁵⁵ *sprzysiężenie z 19 czy 29 sierpnia* – mowa o sprzysiężeniu wojkowym z 19 VIII 1820 r. [przypis edytorski]

⁵⁶ *dystygowany* – wytworny, elegancki. [przypis edytorski]

⁵⁷ *Izba Parów* – wyższa izba parlamentu francuskiego w latach 1814–1848. [przypis edytorski]

postępowaniu z kobietami. Miał ich dwadzieścia dwie w swoim życiu, i to bardzo ładne, zawsze to, co było najlepszego pod ręką. Spaliłem portrety, włosy, listy etc.

– Jak to! Jesteś w Paryżu? Odkąd?

– Od trzech dni.

– Przyjdź jutro, brat się ucieszy.

Jaka była moja odpowiedź na to przywitanie tak życzliwe, tak przyjacielskie? Odwiedziłem tych znacznych krewnych ledwie w sześć czy osiem lat później. I wstyd, iż nie pokazałem się u moich dobroczyńców, sprawił, że nie byłem tam ani dziesięciu razy do ich przedwczesnej śmierci. Około 1829 umarł kochany Marcjał Daru, ociężały już i stępsiały wskutek nadużycia afrodyzjaków⁵⁸, o które parę razy miałem z nim sceny. W kilka miesięcy później, siedząc w Kawiarni Roueńskiej, wówczas na rogu ulicy du Rempart, zdrętwiałem, widząc w dzienniku wiadomość o śmierci hrabiego Daru. Wskoczyłem w kabriolet ze łzami w oczach i popędziłem pod numer 81 ulicy de Grenelle. Zastałem tam lokaja, który płakał, i sam płakałem rzewnymi łzami. Czułem się bardzo niewdzięczny. Dopełniłem miary niewdzięczności, wyjeżdżając tegoż wieczora do Włoch, o ile mi się zdaje⁵⁹. Przyspieszyłem swój wyjazd – byłbym umarł z bólesci, gdybym wszedł do tego domu. W tym także było trochę tego szaleństwa, które mnie czyniło tak pociesznym w 1821.

Młody Doligny bronił również jednego z tych nieszczęśliwych dudków, którzy chcieli konspirować. Z miejsca, które zajmował jako adwokat, zobaczył mnie, nie było sposobu nie odwiedzić jego matki. To był tęgi charakter, to była kobieta. Nie wiem, czemu nie skorzystałem z niezmiernie serdecznego przyjęcia, aby jej opowiedzieć swoje zgryzoty i poprosić o radę. Tam również byłem bliski szczęścia, bo rozsądne słowo usłyszane z ust kobiety byłoby miało na mnie zupełnie inny wpływ niż perswazje, jakie sam sobie czyniłem.

Bywałem często na obiedzie u pani Doligny. Za drugim czy trzecim razem zaprosiła mnie na śniadanie z kochanką pana Dambray, wówczas kanclerza. Zrobiłem dobre wrażenie i byłem głupi, że się nie zadowoliłem w tym życzliwym towarzystwie: czy jako szczęśliwy, czy jako nieszczęśliwy kochanek, byłbym tam znalazł trochę *zapomnienia*, którego szukałem wszędzie, na przykład w długich samotnych przechadzkach na Montmarte i do Lasku Bulońskiego. Bywałem tam tak nieszczęśliwy, że od tego czasu nabrałem wstrętu do tych uroczych miejsc. Ale wówczas byłem ślepy. Dopiero w r. 1824, kiedy przypadek dał mi kochankę, znalazłem lekarstwo na swoje zgryzoty.

To, co piszę, wydaje mi się bardzo nudne. Jeżeli tak pójdzie dalej, to nie będzie książka, ale rachunek sumienia. Nie mam prawie żadnych szczegółowych wspomnień z tych czasów burzy i namiętności.

Codzienny widok owych konspiratorów w Izbie Parów przejął mnie głęboko tą myślą: zabić kogoś, z kim się nigdy nie mówiło, to tylko zwyczajny pojedynek. W jaki sposób żadnemu z tych dudków nie przyszło do głowy naśladować L[ouvela]⁶⁰?

Moje wspomnienia z tej epoki są takie mgliste, że nie wiem doprawdy, czy to w 1821, czy też w 1814 spotkałem kochankę pana Dambray u pani Doligny.

Zdaje mi się, że w 1821 odwiedziłem pana Doligny jedynie w jego zamku w Corbeil, a i na to zdecydowałem się aż po paru zaproszeniach.

⁵⁸ *afrodyzjak* – substancja wzmagająca pożądanie seksualne. [przypis edytorski]

⁵⁹ *do Włoch, o ile mi się zdaje* – tak naprawdę Stendhal był wtedy w Hiszpanii oraz południowej Francji. [przypis edytorski]

⁶⁰ *Louvel, Louis Pierre* (1783–1820) – zamachowiec, zabójca księcia de Berry, skazany na śmierć. [przypis edytorski]

Rozdział III

Miłość dała mi w r. 1821 cnotę bardzo pocieszną: czystość.

Mimo moich protestów w sierpniu 1821 panowie Lussinge, Barot i Poitevin, widząc moje przygnębienie, urządzili cudowną kolacyjkę z dziewczętami. Barot, jak się przekonałem później, jest jednym z pierwszych talentów w Paryżu do tego dość trudnego rodzaju przyjemności. Kobieta jest dla niego kobietą tylko raz, mianowicie pierwszy. Wydaje 30000 ze swoich 80000 franków, a z tych 30000 franków przynajmniej 20000 na dziewczęta.

Barot zorganizował tedy wieczór wraz z panią Petit, jedną ze swoich dawnych kochanek, której, jak sędzę, pożyczył był właśnie pieniędzy na urządzenie zakładu (*to raise a brothel*⁶¹) przy ulicy du Cadran, na rogu ulicy Montmartre, czwarte piętro.

Mieliśmy mieć Aleksandrynę, w pół roku potem utrzymankę najbogatszych Anglików, wówczas debutantkę od dwóch miesięcy. Zastaliśmy około ósmej wieczór przemiły salonik, mimo że na czwartym piętrze, szampańskie w lodzie, gorący poncz... Wreszcie zjawiła się Aleksandryna w towarzystwie pokojówki, która miała poruczone⁶² czuwać nad nią. Poruczone przez kogo? Zapomniałem. Ale musiała to być wielka powaga, bo widziałem w rachunku zabawy, że jej dano dwadzieścia franków. Aleksandryna zjawiła się i przeszła wszystkie oczekiwania. Była to duża dziewczyna, siedemnasto- lub osiemnastoletnia, już dojrzała, miała czarne oczy, które później odnalazłem na portrecie księżnej Urbino przez Tycjana, w galerii florenckiej. Z wyjątkiem włosów Tycjan zrobił jej portret. Była słodka, wcale nieonieśmielona, dość wesoła, skromna. Oczy moich kompanów stały się jak błędne od tego widoku. Lussinge ofiarowuje jej kieliszek szampana, którego nie przyjęła, i znika wraz z nią. Pani Petit przedstawia nam dwie inne dziewczyny, wcale niezłe, ale powiadamy jej, że ona sama jest ładniejsza. Miała cudowną nóżkę. Poitevin uprowadził ją. Po straszliwie długiej pauzie Lussinge wraca, błady.

– Na ciebie kolej, Beyle. Cześć następnemu! – wykrzyknęto.

Zastałem Aleksandrynę na łóżku, trochę zmęczoną, prawie w stroju, a dosłownie w pozie księżnej Urbino Tycjana.

– Porozmawiajmy choć dziesięć minut – rzekła filuternie⁶³. – Jestem trochę zmęczona, pogawędźmy. Niebawem odnajdę ogień młodości.

Była urocza, nie widziałem może nic równie ładnego. Nie było w niej zbytniego wyuzdania, wyjąwszy oczy, które stopniowo zamigotały szałem, lub jeśli kto woli, namiętnością.

Spudłowałem kompletnie, zupełne fiasko. Uciekłem się do środków zastępczych, poddała się. Nie bardzo wiedząc, co robić, chciałem wrócić do tych ręcznych igraszek – odmówiła. Wydała się zdziwiona. Powiedziałem jej parę rzeczy dość zręcznych jak na moją pozycję i wyszedłem.

Ledwie Barot zajął moje miejsce, usłyszeliśmy wybuchy śmiechu, które doszły nas przez trzy pokoje.

Nagle pani Petit wyprawiła inne dziewczęta i Barot przyprowadził nam Aleksandrynę w szczupłym stroju

Piękności ze snu zaledwie zbudzonej⁶⁴...

– Mój podziw dla kochanego Beyle – rzekł, parszcząc śmiechem – sprawi, że pójdę w jego ślady. Przyszedłem się wzmocnić szampanem.

⁶¹ *to raise a brothel* (ang.) – aby wznieść dom publiczny. [przypis edytorski]

⁶² *poruczyć* – oddać kogoś pod czyjąś opiekę. [przypis edytorski]

⁶³ *filuternie* – figlarnie, prowokująco. [przypis edytorski]

⁶⁴ *Piękności ze snu zaledwie zbudzonej* – fragment z *Brytanika* (Akt II, sc. 2) autorstwa Jeana Racine'a. [przypis edytorski]

Wybuch śmiechu trwał dwadzieścia minut, Poitevin tarzał się po dywanie. Zdumienie Aleksandryny było nieopłacone – pierwszy raz dziewczynie zdarzył się taki wypadek.

Moi kompani chcieli wmówić we mnie, że ja umieram ze wstydu i że to jest najniezwyklejsza chwila mego życia. Byłem tylko zdziwiony, nic więcej. Nie wiem czemu, myśl o Metyldzie ogarnęła mnie w chwili, gdy wchodziłem do tego pokoju, którego Aleksandryna stanowiła tak ładną ozdobę.

Później przez dziesięć lat nie byłem ani trzy razy u dziewcząt. A pierwszy raz po uroczej Aleksandrynie to było w październiku czy w listopadzie r. 1826. Byłem wówczas pogrążony w rozpacz.

Spotkałem z dziesięć razy Aleksandrynę we wspaniałym powozie, który miała w miesiąc później, i zawsze dostało mi się przyjazne spojrzenie. Wreszcie po kilku latach uroda jej zgrubiała, jak bywa u takich dziewcząt.

Od tego czasu uchodziłem za „bajbardzo⁶⁵” u trzech towarzyszy życia, których mi dał los. Ta piękna reputacja rozeszła się w świecie i mniej lub więcej trwała aż do czasu, gdy pani Azur zdała sprawę z moich rycerskich czynów. Ten wieczór zbliżył mnie bardzo z Barotem, z którym do dziś się lubimy. To może jedyny Francuz, w którego domu spędziłbym z przyjemnością dwa tygodnie. To najszczęśliwsze serce, najzaczepniejszy charakter, człowiek najmniej inteligentny i najmniej wykształcony, jakiego znam. Ale nie ma równego sobie w dwóch talentach: robieniu pieniędzy, nie grając nigdy na giełdzie, i zawiązywaniu znajomości z kobietą, którą ujrzy na spacerze lub w teatrze. Zwłaszcza ostatni z tych talentów doprowadził do mistrzostwa.

Bo też to jest dla niego konieczność. Wszelka kobieta, która obdarzyła go swymi względami, staje się dla niego bez płci.

Pewnego wieczora Metylda mówiła mi o pani Bignami, swojej przyjaciółce. Opowiedziała mi sama z siebie jej miłośćkę bardzo znaną, po czym dodała:

– Niech pan powie, co za los! Co wieczora, wychodząc od niej, kochanek jej szedł do dziewczyny.

Otóż, kiedy opuściłem Mediolan, zrozumiałem, że ten morał nie należał zgoła do historii pani Bignami, ale był ostrzeżeniem pod moim adresem.

W istocie co wieczór, odprowadziwszy Metyldę do jej kuzynki, pani Traversi, z którą przez niegrabstwo⁶⁶ nie postarałem się zapoznać, szedłem skończyć wieczór u czarującej, boskiej hrabiny Cassera. I przez nowe głupstwo, pokrewne temu, jakie popełniłem z Aleksandryną, odtrąciłem raz miłość tej młodej kobiety, najmilszej może ze wszystkich, jakie znałem, a wszystko, aby zasłużyć w obliczu Boga na to, aby Metylda mnie pokochała. Odtrąciłem, z tą samą inteligencją i z tych samych pobudek, słynną Vigano, która jednego dnia, schodząc z całym swoim dworem po schodach – a był między jej dworzanami dowcipny hrabia de Saurau – przepuściła wszystkich, aby mi powiedzieć:

– Panie Beyle, powiadają, że pan się kocha we mnie.

– Mylą się, pani – odpowiedziałem z najzimniejszą krwią, nawet nie całując jej w rękę.

Ten niegodny postępek zyskał mi śmiertelną nienawiść owej kobiety inteligentnej a zimnej. Nie kłaniała mi się, kiedyśmy się spotkali nos w nos na którejś z ciasnych ulic Mediolanu.

Oto trzy wielkie głupstwa. Nigdy nie daruję sobie hrabiny Cassera (dziś jest to najnotliwsza i najszanowniejsza kobieta w mieście).

⁶⁵ *bajbardzo* (przest.) – byle kto, nikt ważny. [przypis edytorski]

⁶⁶ *niegrabstwo* – dziś: niezdarność. [przypis edytorski]

Rozdział IV

Oto inne towarzystwo, kontrast tego, o którym mówiłem w poprzednim rozdziale. W 1817 człowiek, którego pisma najbardziej podziwiałem, jedyny, który miał na mnie ogromny wpływ, hrabia de Tracy⁶⁷, odwiedził mnie w Hotelu Włoskim przy placu Favart. Nigdy nie byłem równie zdziwiony. Uwielbiałem od dwunastu lat *Ideologię* tego człowieka, który będzie sławny kiedyś. Przesłano mu egzemplarz mojej *Historii malarstwa we Włoszech*.

Spędził ze mną godzinę. Podziwiałem go tak bardzo, że z pewnością zrobiłem fiasko⁶⁸ przez nadmiar uczucia. Nigdy mniej nie myślałem o tym, aby błyszczeć, ani o tym, aby być przyjemnym. Zbliżałem się do tej szerokiej inteligencji, oglądałem ją zdumiony, szukałem u niego światła. Zresztą w owym czasie nie umiałem jeszcze *być inteligentnym*.

Improwizacja spokojnego dowcipu przysłała mi aż w roku 1827.

Pan Destutt de Tracy, par Francji, członek Akademii, był to mały staruszek, bardzo foremny, o wykwintnej i oryginalnej powierzchowności. Nosi zazwyczaj zielony daszek, pod pozorem, że cierpi na oczy. Widziałem jego przyjęcie [urządzone] w Akademii przez pana de Ségur⁶⁹, który mu naplótł głupstw w imię despotyzmu cesarskiego – było to w 1811, zdaje mi się. Mimo że należałem do dworu, czułem głęboki niesmak. „Popadniemy w barbarzyństwo wojskowe, zrobią się z nas generały Grosse” – powiadałem sobie. Ów generał, którego widywałem u hrabiny Daru, był to jeden z najtępszych rębajłów⁷⁰ gwardii cesarskiej – to wiele powiedziane. Miał akcent prowansalski i palił się zwłaszcza do tego, aby rąbać Francuzów wrogich człowiekowi, który mu dawał żreć. Tacy ludzie stali się dla mnie czymś tak nienawistnym, że w wieczór po bitwie pod Moskwą, widząc co kilka kroków szczątki paru generałów gwardii, mimo woli rzekłem: „Paru chamów mniej!” – odezwane, które omal mnie nie zgubiło i które robiło wrażenie nieludzkości.

Pan de Tracy nigdy nie pozwolił malować swego portretu. Uważam, że podobny jest do papieża Klemensa XII⁷¹ (Corsini), takiego, jak się go widzi w Santa Maria Maggiore⁷², w pięknej kaplicy po lewej od wejścia.

Obejście jego – o ile go nie napadną złe humory – jest urocze. Zrozumiałem ten charakter aż w 1822. To stary donżuan⁷³ (patrz operę Mozarta, sztukę Moliere etc.). W zły humor wprawia go wszystko. Na przykład w jego salonie pan de La Fayette⁷⁴ był trochę większym człowiekiem od niego (nawet w 1821). Następnie, Francuzi nie ocenili *Ideologii* ani *Logiki*. Pana de Tracy powołały do Akademii upiżmowane⁷⁵ retory⁷⁶ jedynie jako autora dobrej gramatyki, a i to jeszcze schlastał go porządnie ów płaski Ségur, syn jeszcze bardziej płaskiego ojca (pan Filip, który opisał nasze nieszczęścia w Rosji, aby dostać wstęgę Ludwika XVIII⁷⁷). Ten plugawy Filip de Ségur posłużył mi za

⁶⁷ de Tracy, Antoine Louis Claude Destutt (1754–1836) – francuski arystokrata i filozof, wymyślił pojęcie „ideologii”. [przypis edytorski]

⁶⁸ fiasko – niepowodzenie. [przypis edytorski]

⁶⁹ Ségur, Philippe Paul de (1780–1873) – francuski wojskowy i historyk, adiutant Napoleona. [przypis edytorski]

⁷⁰ rębajło – człowiek dobrze walczący białą bronią. [przypis edytorski]

⁷¹ Klemens XII – właśc. Lorenzo Corsini (1652–1740), papież od 1730, znany z konstytucji apostolskiej potępiającej masonerię. [przypis edytorski]

⁷² Santa Maria Maggiore – rzymska bazylika Najświętszej Marii Panny. [przypis edytorski]

⁷³ donżuan – kobieciarz. [przypis edytorski]

⁷⁴ markiz de La Fayette (1757–1834) – francuski polityk, liberał i dowódca wojskowy, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

⁷⁵ upiżmowany – wyperfumowany (piżmo stanowiło ważny składnik perfum). [przypis edytorski]

⁷⁶ retor – mówca, orator. [przypis edytorski]

⁷⁷ Ludwik XVIII (1755–1824) – król Francji z dynastii Burbonów od 1814. [przypis edytorski]

wzór charakteru, którym najbardziej brzydzę się w całym Paryżu: ministeria⁷⁸ wierny honorowi we wszystkim, z wyjątkiem momentów stanowczych decyzji. Świeżo ten Filip odegrał wobec ministra Kazimierza Périer (patrz „Debaty”, maj 1832) tę samą rolę, która zyskała mu łaski Napoleona, opuszczonego później tak nikczemnie, a potem łaskę Ludwika XVIII, który lubował się w tym rodzaju nikczemników. Rozumiał doskonale ich podłość, przypominał ją jakimś ciętym słówkiem, w chwili, gdy robili coś szlachetnego. Może ten przyjaciel Favrasa, który czekał wiadomości o jego powieszeniu⁷⁹, aby powiedzieć swemu dworzaninowi: „Każ podawać do stołu”, sam poczuwał się do takiego charakteru. To był człowiek zdolny przyznać się przed sobą, że jest nikczemnikiem, i śmiać się ze swej podłości.

Czuje, że termin „nikczemny” źle jest zastosowany; ale ta podłość Filipa de Ségur była moją zmurą. Sto razy wolę i wyżej cenię prostego galernika⁸⁰, zwykłego mordercę, który miał chwilę słabości i który zresztą ginął najczęściej z głodu. W 1828 albo 1826 dobry Filip był zajęty robieniem dziecka wdowie milionerce, którą uwiódł i która musiała go zaślubić (pani Greffulhe, wdowa po parze Francji). Jadłem czasami obiad z generałem Filipem de Ségur przy służbowym stole cesarza. Wówczas Filip mówił tylko o swoich trzynastu ranach, bo to bydlę jest odważne.

Byłby bohaterem w Rosji lub w krajach na wpół cywilizowanych. We Francji zaczynają rozumieć jego podłość. Panie Garnett (ulica Duphot, nr 12) chciały mnie zaprowadzić do jego brata, ich sąsiada, nr 14, zdaje mi się, od czego za każdym razem się wymówiłem z przyczyny historyka kampanii rosyjskiej.

Hrabia de Ségur, wielki mistrz ceremonii w Saint-Cloud w 1811, kiedy tam byłem, gryzł się śmiertelnie, że nie jest księciem. W jego oczach to było więcej niż nieszczęście, to była „niewłaściwość”. Wszystkie jego pojęcia były zupełnie czcze⁸¹, ale miał ich dużo i o wszystkim. Widział u wszystkich i wszędzie chamstwo, ale z jaką gracją wyrażał swoje uczucia!

Lubiłem u tego biednego człowieka namiętą miłość, jaką żona miała dla niego. Poza tym, kiedy do niego mówiłem, miałem wrażenie, że mam do czynienia z liliputem⁸². Spotykałem pana de Ségur, wielkiego mistrza ceremonii od 1810 do 1814, u ministrów Napoleona. Nie widziałem go już od czasu upadku cesarza, którego był słabostką i nieszczęściem zarazem.

Nawet dzisiejsi Dangeau z dworu cesarza – a było ich wielu, na przykład mój przyjaciel Marceja Daru – nawet ci ludzie nie mogli się wstrzymać od śmiechu z ceremoniału obmyślonego przez hrabiego de Ségur na zaślubiny Napoleona z Marią Ludwiką austriacką, zwłaszcza na ich pierwsze spotkanie. Nawet sam Napoleon, mimo iż niesłychanie dumny ze swego nowego uniformu królewskiego, nie mógł wytrzymać: kpił sobie z tego z Durokiem, który mi to powtórzył. Sądzę, że nic nie wykonano z tego labiryntu małostek. Gdybym miał tutaj swoje paryskie papiery, dołączyłbym ów program do tej paplaninki z mojego życia. Prawdziwa rozkosz przeglądać to, ma się wrażenie jakiejś farsy.

Wzdycham w roku 1832, powiadając sobie: „A jednak oto dokąd mała próżność paryska ściągnęła Włocha – Napoleona!”.

Na czym ja stanąłem...? Mój Boże, jak to jest źle napisane!

Pan de Ségur był zwłaszcza wzniosły w Radzie Stanu. Ta Rada była wielce czcigodna. To nie była w r. 1810 zgraja chamów, panów Cousin, Jacqueminot⁸³, panów *** i innych, obskurniejszych jeszcze (1832).

⁷⁸ *ministeria* – urzędnik. [przypis edytorski]

⁷⁹ *przyjaciel Favrasa, który czekał wiadomości o jego powieszeniu* – 19 II 1790 r. margrabia de Favras został powieszony za próbę ocalenia rodziny królewskiej oraz zorganizowanie spisku antyrewolucyjnego. Co ciekawe, brał w nim również udział przyszły król Ludwik XVIII. [przypis edytorski]

⁸⁰ *galernik* – ówczesne prawo francuskie uwzględniało karę zesłania na galery. [przypis edytorski]

⁸¹ *czczy* – nic nieznaczący. [przypis edytorski]

⁸² *liliput* – karzeł. [przypis edytorski]

⁸³ *Jacqueminot, Jean-François* (1787–1865) – generał napoleoński, polityk i przemysłowiec francuski. [przypis edytorski]

Oprócz grubych ryb, swoich zacieklej wrogów, Napoleon zgromadził w Radzie Stanu pięćdziesięciu najmniej głupich Francuzów. Były tam różne sekcje. Czasami Sekcja Wojny (gdzie ja praktykowałem pod niezrównanym Gouvion-Saint-Cyr⁸⁴) miała sprawę do Sekcji Spraw Wewnętrznych, której przewodniczył czasami pan de Ségur, nie wiem jakim cudem, zdaje mi się, w czasie nieobecności albo choroby tęgiego chwata Regnault (de Saint-Jean-d'Angély).

W trudnych sprawach – na przykład sprawa gwardii honorowej w Piemoncie⁸⁵, w czym byłem jednym z pomniejszych referentów – wytworny, doskonały pan de Ségur nie znajdując żadnej myśli, wysuwał swój fotel. Czynił to ruchem niezrównanie komicznym, chwytając go rozstawionymi udami.

Naśmiawszy się z jego niezdarstwa, powiadałem sobie: „Ale czy to nie ja się mylę? Toż to jest ów sławny ambasador u Katarzyny Wielkiej, który skradł pióro ambasadorowi angielskiemu. To historyk Wilhelma II czy Wilhelma III (nie pamiętam już którego kochanka Lichtenauowej, dla której Benjamin Constant⁸⁶ się bił⁸⁷)”.

Byłem nawykły od młodych lat *zbyt* szanować. Kiedy jakiś człowiek podbił moją wyobraźnię, byłem wobec niego jak ogłupiały: *uwielbiałem jego wady*.

Ale śmieszność pana de Ségur kierującego Napoleonem była, jak się zdaje, za mocna na moją *gullibility*⁸⁸.

Zresztą hrabiego de Ségur, wielkiego mistrza ceremonii (w tym wielce różnego od Filipa), można było pytać o wszystkie delikatne procedury, w zakresie kobiecy zbliżające się wręcz do heroizmu. Miał powiedzonka wykwinne i urocze, ale nie trzeba było, aby wyrastały ponad lilipuci poziom jego pojęć.

Źle robiłem, że nie utrzymywałem stosunków z tym miłym starcem od 1821 do 1830; zdaje mi się, że zgasł prawie równocześnie ze swoją czcigodną żoną. Ale byłem szalony, mój wstręt do *nikczemności* dochodził obłędu, zamiast żeby się nią bawić, jak czynię dziś z postępami dworu ***.

Hrabia de Ségur kazał mi powinszować w 1817, po moim powrocie z Anglii, książki *Rzym, Neapol i Florencja*, którą kazałem mu przesłać.

W głębi duszy, pod względem moralnym, zawsze pogardałem Paryżem. Aby zdobyć to miasto, trzeba było być, jak pan de Ségur, wielkim mistrzem.

Pod względem krajobrazów Paryż nigdy mi się nie podobał. Nawet około 1803 miałem do niego wstręt dla braku gór dokoła. Góry moich stron (Delfinat), świadki namiętnych drgnień mego serca przez pierwszych szesnaście lat mego życia, zaszczepliły mi pod tym względem *bias*⁸⁹ (po angielsku: narów), którego nie mogłem się wyzbyć.

Zacząłem cenić Paryż aż 28 lipca 1830. Jeszcze w dniu *zarządzeń*⁹⁰ o jedenastej wieczór drwiłem sobie u hrabiego Réal z odwagi paryżan i z oporu, jakiego spodziewano się po nich. Sądzę, że ten człowiek tak wesoły i jego heroiczna córka, baronowa Lacuée, jeszcze mi tego nie przebaczyli.

Dziś cenię Paryż. Przyznaję, że co do odwagi należy go postawić na pierwszym miejscu, tak jak dla jego kuchni, dla *dowcipu*. Ale nie ciągnie mnie mimo tego wszystkiego. Zdaje mi się, że jest zawsze jakaś *komedja* w jego zaletach. Młodzi ludzie urodzeni w Paryżu z ojców prowincjałów⁹¹,

⁸⁴ Gouvion-Saint-Cyr, Laurent de (1764–1830) – kilkakrotny francuski minister wojny. [przypis edytorski]

⁸⁵ Piemont – region w północno-zachodnich Włoszech, jego głównym miastem jest Turyn. [przypis edytorski]

⁸⁶ Constant, Benjamin (1767–1830) – polityk i pisarz francuski, pochodzący ze Szwajcarii, autor m. in. powiastki Adolfa i licznych dzieł z zakresu filozofii politycznej, związany uczuciowo z panią de Staël. [przypis edytorski]

⁸⁷ dla której Benjamin Constant się bił – właściwie to: Benjamin Constant; o cześć kochanki króla Prus (Wilhelma II) walczył tak naprawdę kuzyn Constanta – August. [przypis edytorski]

⁸⁸ *gullibility* (ang.) – łatwowierność. [przypis edytorski]

⁸⁹ *bias* (ang.) – tu: uprzedzenie. [przypis edytorski]

⁹⁰ w dniu *zarządzeń* – chodzi o rozkazy Karola X, takie jak: zniesienie wolności prasy czy rozwiązanie Izby Deputowanych, które stały się bezpośrednim powodem wybuchu rewolucji lipcowej z 27–29 VII 1830 r. [przypis edytorski]

⁹¹ *prowincjał* – zakonnik mianowany na przełożonego prowincji zakonu. [przypis edytorski]

tęgich chwatów⁹², którzy dobili się majątku, wydają mi się wymoczkami, uważają jedynie na swój strój, na wykwint szarego kapelusza, na węzeł krawata, jak np. Féburier, Viollet-le-Duc etc. Nie pojmuję człowieka bez odrobiny *męskiej energii*, hartu i głębokości myśli etc. Wszystko rzeczy równie rzadkie w Paryżu jak obejście grubiańskie, a nawet twarde.

Ale trzeba kończyć ten rozdział. Aby starać się nie kłamać i nie ukrywać swoich błędów, postanowiłem pisać te wspomnienia po dwadzieścia stron dziennie, jak list. Po moim odejściu do wieczności wydrukują to z oryginału. Może w ten sposób dojdę do *szczerości*, ale też muszę błagać czytelnika (może urodzonego dziś rano w sąsiednim domu), aby mi przebaczył to straszliwe gadulstwo.

⁹² *chwát* – człowiek energiczny, dzielny, śmiały. [przypis edytorski]

Rozdział V

Spostrzegłem się w r. 1832 – w ogóle moja filozofia jest z tego dnia, w którym piszę, byłem bardzo od niej odległy w 1821 – widzę tedy, że ja byłem czymś pośrednim między energicznym grubiaństwem generała Grosse, hrabiego Regnault de Saint-Jean-d'Angély oraz nieco lilipucią gracją hrabiego de Ségur, pana Petit, gospodarza Hotelu Brukselskiego, etc.

Jedynie co do nikczemności byłem obcy ostatecznościom, o które się pomawiam. Z braku zręczności, z braku zmysłu handlowego, jak mi to powiadał *à propos* moich książek i Akademii pan D. z „Debat” (pan Delécluze), przepuściłem kilka sposobności zrobienia wielkiej kariery politycznej, finansowej albo literackiej. Przypadkowo wszystko to kolejno pukało do moich drzwi. Marzenie – tkliwe w 1821, a później filozoficzne i melancholiczne (poza wszelką próżnością, ściśle takie jak pana Jakuba w *As You Like It*⁹³) – stało się dla mnie taką rozkoszą, że kiedy przyjaciel spotkał mnie na ulicy, byłbym dał paola⁹⁴ za to, aby się nie odzywał do mnie. Sam widok kogoś znajomego drażni mnie. Kiedy widzę z daleka takiego człowieka i kiedy trzeba myśleć o tym, aby mu się uklonić, drażni mnie to na pięćdziesiąt kroków z góry. Szalenie lubię za to spotkać przyjaciół wieczorem w towarzystwie, w sobotę u pana Cuvier, w niedzielę u pana de Tracy, we wtorek u pani Ancelot, we środę u barona Gerard etc., etc.

Ktoś obdarzony odrobiną taktu widzi łatwo, że mnie męczy, zaczepiając mnie na ulicy. „Oto człowiek, który mnie lekceważy” – powiada sobie jego próżność i nie ma racji.

Stąd moje szczęście, kiedy się przechadzam dumnie po obcym mieście (Lancaster, Torre del Greco etc.), dokąd przybyłem przed godziną i gdzie jestem pewny, że mnie nikt nie zna. Od kilku lat zaczyna mi brakować tego szczęścia. Gdyby nie morska choroba, puściłbym się z przyjemnością do Ameryki. Czy uwierzycie? Nosiłbym z przyjemnością maskę, zmieniłbym z rozkoszą nazwisko. *Tysiąc i jedna nocy*, które uwielbiam, wypełniają więcej niż ćwierć mojej głowy. Często myślę o pierścieniu Angeliki; największą moją przyjemnością byłoby zmienić się w długiego blondasa Niemca i przechadzać się tak po Paryżu.

Widzę, przeglądając te kartki, że byłem przy panu de Tracy. Ten starzec tak kształtny, zawsze czarno ubrany, w swoim obszernym zielonym surducie, stojący przed kominkiem to na jednej, to na drugiej nodze, miał sposób mówienia, który był przeciwieństwem jego pism. Spostrzeżenia subtelne, wytworne; brzydził się jaskrawszym słowem jak klątwą, a pisze jak jaki wójt gminny. Energiczna prostota, którą, jak się zdaje, miałem w owym czasie, nie bardzo musiała mu się podobać. Nosiłem olbrzymie czarne faworyty⁹⁵, za które pani Doligny wstydziła się mnie w rok później. Ta głowa włoskiego rzeźnika nie zdawała się zbytnio odpowiadać ekspułkownikowi Ludwika XVI.

Pan de Tracy, syn wdowy, urodził się około 1765 z 300 000 franków renty. Pałac jego był przy ulicy de Tracy, koło ulicy Saint-Martin.

Stał się mimowolnym spekulantem, jak wielu ludzi bogatych z r. 1780. Pan de Tracy zbudował swoją ulicę i stracił na niej 200 000 albo 300 000 franków, i tak dalej. Przypuszczam, że dziś ten człowiek (tak uroczy, kiedy około 1790 był kochankiem pani de Praslin), ten głęboki logik, zmienił swoje 300 000 franków renty na niespełna 30 000.

Matka jego, kobieta rzadkiego rozsądku, była w łaskach na dworze; toteż mając dwadzieścia dwa lata syn był pułkownikiem, i to pułkownikiem pułku, gdzie między kapitanami zastał pana de Tracy, swego kuzyna, widocznie równie szerokiego umysłu jak on, skoro nigdy nie przyszło mu do głowy oburzać się, że ta dwudziestodwuletnia laleczka ma dowodzić pułkiem, w którym on służy.

⁹³ *As You Like It* (ang.) – *Jak wam się podoba*, sztuka Williama Shakespeare'a. [przypis edytorski]

⁹⁴ *paolo* – dawna moneta włoska wprowadzona przez papieża Pawła III. [przypis edytorski]

⁹⁵ *faworyty* – bokobrody, baczki. [przypis edytorski]

Ta laleczka, która – jak mi mówiła później pani de Tracy – miała tak cudowne ruchy, posiadała mimo to podkład rozsądku. Ta matka, rzadka kobieta, dowiedziawszy się, że istnieje w Strasburgu filozof (a zważcie, że to było może w r. 1780: nie filozof jak Wolter, Diderot, Raynal), dowiedziawszy się, powiadam, że jest w Strasburgu filozof, który analizuje myśli człowieka, obrazy lub znaki wszystkiego, co człowiek widzi i czuje, zrozumiała, że gdyby jej syn posiadał umiejętność poruszania tymi obrazami, dałoby mu to zapas oleju w głowie.

Wyobraźcie sobie, co za minę musiał mieć w 1785 bardzo przystojny młody człowiek, doskonale urodzony, bywający u dworu, z 300 000 franków renty!

Margrabina de Tracy umieściła syna w artylerii, co przez dwa lata z rzędu trzymało go w Strasburgu. Jeśli kiedy będę tamtędy przejeżdżał, spytam, co to był za sławny filozof, Niemiec⁹⁶, w tym mieście około 1780.

W dwa lata później, zdaje mi się, pan de Tracy był w Rethel ze swoim pułkiem, który, zdaje się, był pułkiem dragonów, rzecz do sprawdzenia w „Almanachu Królewskim” owego czasu.

Cytryny...

Pan de Tracy nie mówił mi nigdy o tych cytrynach. Usłyszałem tę historię od innego mizantropa⁹⁷, niejakiego pana Jacquemont, eksmnicha i, co więcej, bardzo zacnego człowieka. Pan de Tracy opowiedział mi za to mnóstwo anegdotek o armii francuskiej, którą dowodził pan de La Fayette⁹⁸.

Jego podpułkownik chciał uprowadzić swój pułk i wyemigrować razem z nim...

Urlop i pojedynek...

Wysoka postać, a na szczycie tego rosnącego ciała twarz niewzruszona, zimna, nieznacząca jak stary portret rodzinny, głowa okryta garbiącą się i źle zrobioną peruką z krótkimi włosami – ten człowiek ubrany w jakieś szare, źle skrojone ubranie, kulejący nieco i wspierający się na lasce, w salonie pani de Tracy, która go nazywała, z czarującym akcentem, „drogi panie”, to był generał La Fayette w 1821 i takim go nam pokazał Gaskończyk Scheffer w swoim bardzo podobnym portrecie.

To „drogi panie” pani de Tracy i powiedziane tym tonem doprowadzało, zdaje mi się, do rozpaczki pana de Tracy. To nie znaczy, aby pan de La Fayette cieszył się niedozwolonymi łaskami jego żony albo aby pan de Tracy troszczył się w swoim wieku o tego rodzaju nieszczęścia. Chodziło po prostu o to, że szczerze i nigdy nieudane ani nieprzesadzone uwielbienie pani de Tracy dla pana de La Fayette czyniło tegoż zbyt oczywiście pierwszą figurą salonu.

Mimo całej mojej naiwności w 1821 (zawsze żyłem w złudzeniach entuzjazmu i namiętności) odgadłem to *sam jeden*.

Zrozumiałem także bez niczyjej wskazówki, że pan de La Fayette to jest po prostu bohater z Plutarcha⁹⁹. Żył z dnia na dzień, bez zbytniego nakładu inteligencji, spełniając jak Epaminondas¹⁰⁰ wielki czyn, który się nastreczył. Na razie mimo swego wieku (urodzony w 1757 jak jego towarzysz gry w piłkę Karol X) jedynie zajęty miętoszeniem spódniczek jakiejś ładnej służącej (*vulgo*¹⁰¹ obmacywaniem teje), i to często, i nie żenując się zbytnio.

⁹⁶ sławny filozof, Niemiec – czyli wybitny matematyk Philippe-Jacques Müller. [przypis edytorski]

⁹⁷ mizantrop – osoba stroniąca od ludzi, odczuwająca do nich niechęć. [przypis edytorski]

⁹⁸ markiz de LaFayette (1757–1834) – francuski polityk, liberał i dowódca wojskowy, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

⁹⁹ Plutarch z Cheronei (50–125 n.e.) – grecki historyk i mówca, autor m. in. *Żywotów równoległych*. [przypis edytorski]

¹⁰⁰ Epaminondas (ok. 420 p.n.e.–362 p.n.e.) – wojskowy i polityk z Teb, kilkakrotnie pokonał Spartę. [przypis edytorski]

¹⁰¹ vulgo (łac.) – w języku gminu. [przypis edytorski]

Oczekując wielkich czynów, które nie nadarzają się co dzień, oraz sposobności obmacywania młodych kobiet, która nastrocza się tylko po północy przy wyjściu, pan de La Fayette ucieleśniał bez zbytniej elegancji komunał gwardii narodowej. Ten rząd jest dobry, i tylko ten, który zapewnia obywatelowi bezpieczeństwo na gościńcu, równość przed sędzią i sędziego dostatecznie światłego, rzetelną monetę, znośne drogi, należyta opiekę za granicą. W tym pojęciu rzecz nie jest zbyt skomplikowana.

Trzeba przyznać, że daleko jest od takiego człowieka do pana de Ségur, mistrza ceremonii: toteż Francja, a zwłaszcza Paryż, poniosła hańbę u potomności, że nie poznały się na wielkim człowieku.

Co do mnie, przyzwyczajonego do Napoleona i do lorda Byrona¹⁰² – dodam jeszcze: lorda Brougham¹⁰³, Montiego, Canovy¹⁰⁴, Rossiniego¹⁰⁵ – odgadłem natychmiast wielkość pana de La Fayette i wytrwałem przy tym. Widziałem go w Dniach Lipcowych w podziurawionej koszuli; przyjmował każdego intryganta, każdego głupca, każdego, kto umiał się nadymać. Mnie przyjął gorzej, uczcił moim kosztem jakiegoś tępego sekretarza, pana Levasseur. Tak samo nie przyszło mi na myśl gniewać się o to albo mniej go uwielbiać, jak mi nie przychodzi na myśl bluźnić przeciw słońcu, kiedy się okryje chmurą.

Pan de La Fayette, licząc sobie siedemdziesiąt pięć lat, ma tę samą wadę, co ja: pali się do młodej Portugalki, osiemnastolatki, która zjawia się w salonie pani de Tracy jako przyjaciółka jego wnuczek, panien La Fayette, de Lasteyrie, de Maubourg. Myśli tylko o niej, wyobraża sobie – jak i o każdej innej młodej kobiecie – że ta Portugalka patrzy na niego łaskawie. A co zabawne, stary czasami ma rację! Jego europejska sława, wykwiłt jego słowa, mimo pozornej prostoty, oczy, które ożywiają się, skoro znajdą się w pobliżu ładnej piersi, wszystko składa się na to, aby mu dać wesoło przeżyć ostatnie lata, ku wielkiemu zgorszeniu kobiet trzydziestopięcioletnich, margrabiny de Marmier (Choiseul), pani de Perey i innych, które bywają w tym salonie. Wszystko to nie pojmuję, aby można być miłym inaczej niż za pomocą kwiatków à la Ségur lub błyskotliwych uwag Beniamina Constant¹⁰⁶.

Pan de La Fayette jest nadzwyczaj uprzejmy, a nawet serdeczny dla wszystkich, ale *grzeczny jak król*. Powiedziałem to raz pani de Tracy, która się pogniewała, o tyle, o ile wcielony wdzięk może się pogniewać; ale zrozumiała może od tego dnia, że energiczna prostota moich odezwień się to nie była tępota jakiegoś Dunoyer¹⁰⁷, na przykład. Był to dzielny liberał, dziś arcymoralny prefekt w Moulins, człowiek najlepszych intencji, najbardziej może heroiczny i najgłupszy z liberalnych pisarzy. Możecie mi wierzyć, mnie, który jestem z ich stronnictwa, to wiele powiedziane! Cielący podziw pana Dunoyer, redaktora „Censeur”, oraz paru innych tego samego kalibru, otaczał bez ustanku fotel generała, który, skoro tylko mógł, ku ich wielkiemu zgorszeniu zostawiał ich tam, aby podziwiać z bardzo bliska i z płomiennymi oczami ładne ramiona jakiej młodej kobiety, która właśnie weszła. Ci biedni *cnotliwi* ludzie (wszyscy zaprzędani jak... ministrowi Périera¹⁰⁸ w 1832) zostawiali z pociesznymi minami, a ja kpiłem sobie z nich, co gorszyło moją nową przyjaciółkę. Ale wyraźne było, że ona ma słabość do mnie. „Jest w nim jakaś iskra” – mówiła raz do pewnej damy, z owych dam stworzonych do podziwiania lilipucich słówek à la Ségur, gdy ta skarżyła się na szczerą i surową

¹⁰² Byron, Georges (1788–1824) – poeta, czołowy przedstawiciel angielskiego romantyzmu; zwolennik europejskich ruchów niepodległościowych. [przypis edytorski]

¹⁰³ Brougham, Henry Peter (1778–1868) – polityk, prawnik i dziennikarz brytyjski, kanclerz w latach 1830–1834. [przypis edytorski]

¹⁰⁴ Canova, Antonio (1757–1822) – włoski rzeźbiarz, architekt i malarz. [przypis edytorski]

¹⁰⁵ Rossini, Gioachino Antonio (1792–1868) – włoski kompozytor operowy. [przypis edytorski]

¹⁰⁶ Constant, Benjamin (1767–1830) – polityk i pisarz francuski, pochodzący ze Szwajcarii, autor m. in. powiastki Adolf i licznych dzieł z zakresu filozofii politycznej, związany uczuciowo z panią de Staël. [przypis edytorski]

¹⁰⁷ Dunoyer – prawdop. Barthélemy-Charles-Pierre-Joseph Dunoyer de Segonzac (1786–1862), ekonomista francuski. [przypis edytorski]

¹⁰⁸ Périera, Casimir (1777–1832) – polityk francuski. [przypis edytorski]

prostotę, z jaką mówiłem, że wszyscy ci ultraliberałowie są bardzo czcigodni dla swej nieskazitelnej cnoty, ale poza tym niezdolni zrozumieć, że dwa a dwa jest cztery. Ciężkość, powolność, cnota, przestraszające się najmniejszej prawdy powiedzianej Amerykanom, jakiegoś Dunoyer, jakiegoś X, jakiegoś Y to jest doprawdy coś przechodzącego wszelką wiarę, tak samo jak brak wszelkich pojęć wykraczających poza przeciętność u jakiegoś Ludwika Vitet¹⁰⁹, Mortimera Ternaux¹¹⁰, nowej generacji, która odmłodziła salon państwa de Tracy około 1828. Wśród tego wszystkiego pan de La Fayette był i jest z pewnością jeszcze „głową stronnictwa”.

Musiał nabrać tego przyzwyczajenia w 1789. Główna rzecz to nie narazić się nikomu i pamiętać wszystkie nazwiska, w czym jest cudowny. Ciągła pamięć o interesach głowy stronnictwa tępi u pana de La Fayette wszelkie idee literackie, do których zresztą uważam go za dość niezdolnego. Dzięki tej właśnie organizacji nie czuł, jak sędzę, całej ciężkości, całej nudy pisaniny pana Dunoyer *et consortes*

¹⁰⁹ Vitet, Louis (1736–1809) – lekarz i polityk francuski. [przypis edytorski]

¹¹⁰ Ternaux, Louis Mortimer (1808–1872) – historyk i polityk francuski. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.